

Ostatki po brytyjsku

11 lutego 2010

Choć ludzie są dziś mniej religijni i często nie kultywują tradycji związanych z okresami w roku kościelnym, wciąż z radością biorą udział w obrzędach, które zawierają elementy związane z kuchnią i poczuciem humoru.

Niezależnie więc od wyznania i narodowości, zbierają się na trawnikach i chodnikach, by dopingować ścigających się z naleśnikami na patelni w centrum Londynu we wtorek poprzedzający Środę Popielcową.

Ostatki zwane tutaj Shrovetide odgrywały dawniej ważną rolę w życiu prostych ludzi w Anglii. Inaczej niż w języku polskim słowo na określenie „ostatków” po angielsku pochodzi od czasownika „shrive” i znaczy „wyznawać grzechy”. Wiąże się to ze zwyczajem wzywania lokalnej społeczności we wtorek zwany Shrove Tuesday przed Środą Popielcową, czyli Ash Wednesday, by oczyścili się z grzechów i przygotowali na nadchodzący Wielki Post. Tak jak w naszej części Europy – ostatki były również okazją do zabawy i wzmożonego świętowania przed czasem postu. W poprzednich wiekach okres ostatków na Wyspach Brytyjskich trwał nawet cztery dni – zaczynał się w Shrove Saturday, czyli w sobotę przed Środą Popielcową. Ludzie świętowali, ponieważ okres Wielkiego Postu wymagał od nich powstrzymywania się od jedzenia jajek, masła i tłuszczu, mięsa i ogólnie uznanego za wystawne jedzenia. Należało więc wszystkie te produkty spożytkować w ciągu owych czterech dni. W innych europejskich krajach okres ten nazywano Tygodniem Masła i Sera (Butter and Cheese Week) lub Dniem Naleśnika.

JAK JEST DZIŚ?

Dziś na cześć Dnia Naleśnika urządza się w Londynie właśnie we wtorek przed Wielkim Postem wyścigi. Licznie zgromadzona widownia dopinguje śmiałków. Wyścigi odbywają się w różnych

miejscach miasta. W roku 2005 specjalnie zawiązana na tę okazję Poulter's Company Shrove Tuesday zorganizowała swój pierwszy wyścig przy Guildhall Yard w dzielnicy City of London. Wzięli w nim udział członkowie różnych lokalnych cechów: rzeźnicy, zegarmistrzowie, księgowi itd. Wyścig odbył się na dystansie 25 metrów (tradycyjnie to 450 jardów, czyli około 50 metrów), a naleśnik musiał być podrzucony co najmniej 3 razy na określoną wysokość. Zwycięzcę ogłosił sam burmistrz Londynu. Inny wyścig w tym samym dniu odbył się przed parlamentem, wzięli w nim udział politycy i dziennikarze, obowiązywały podobne zasady. Średnio w ciągu całego dnia odbywa się kilka wyścigów w różnych częściach miasta.

Istnieje kilka przekazów doszukujących się popularności naleśników w tym dniu. Jednym z nich jest legenda o zaradnych kobietach ze wsi w okolicach Linby w hrabstwie Yorkshire z okresu inwazji saksońskiej. Wieś uległa inwazji Duńczyków, mężczyźni zbiegli do lasu, chroniąc się tam przed wrogiem, podczas gdy kobiety dostały się do duńskiej niewoli. Mężczyźni w konspiracji z kobietami uknuli odwet, zamierzano zaatakować, używając kuchennych noży w Środę Popielcową, ważne więc było, by kobiety uśpiły czujność wroga. Jak co roku we wtorek, całą wieś wypełnił zapach naleśników, które niezależnie od niewoli kobiety piekły przed postem. Wrogie wojska ze zmęczenia i głodu chętnie przystały na takie menu po walce. Kiedy żołnierze zasnęli najedzeni, kobiety zabiły ich nożami kuchennymi. Mężowie wrócili do swych domów dumni ze swych żon. Dzień ten od tamtej pory uznaje się też za dzień zwycięstwa nad duńskim najeźdźcą. Istnieją też przekazy doszukujące się dowodów na zastąpienie przez chrześcijańskie „ostatki” święta ku czci rzymskiego boga Bachusa z czasów przed chrześcijaństwem.

A SKĄD POMYSŁ NA WYŚCIG Z NALEŚNIKAMI?

Podobno wyścig przeszedł do tradycji dzięki urządzanym przez szkołę w Westminster (Londyn) wyścigom chłopców. Zaczęło się wiele lat temu od grymasu pewnego dziekana, który był tak

surowy i wymagający, iż uważał, że nawet na naleśnika w „ostatki” trzeba zapracować. Spożywając posiłek z uczniami ogłosił więc, że ten kto złapie w całości naleśnik rzucony przez niego otrzyma nagrodę pieniężną. Zwyczaj się przyjął i zachował do dziś. Choć inne źródła podają, że wszystko zaczęło się od zamyślanej gospodyni w miejscowości Olney w roku 1445. Gospodyni była tak zaabsorbowana smaženiem naleśników, że zapomniała o wzywających na nabożeństwo dzwonach, kiedy jednak uświadomiła sobie, że pewnie jest spóźniona, pobiegła do kościoła, dzierżąc w ręku patelnię z naleśnikiem. Cała wieś nie posiadała się ze śmiechu a rok później psotliwe sąsiadki powtórzyły zabawny incydent i również biegiem przybyły pod kościół z naleśnikami na patelni.

WYŚCIGI MROŻĄCE KREW

Biorąc pod uwagę dzisiejszą temperaturę i aurę, tradycja „ostatkowego futbolu” (Shrovetide Football) i zimowych regat na rzece w Derbyshire, czyli u wrót Lake District mrozi krew w żyłach. W mieście Ashbourne od lat kultywuje się ostatkowe lub inaczej zwane karnawałowe tradycje, o których wspominają już średniowieczne annały.

Wzmianki o ostatkowym-karnawałowym futbolu pojawiły się już w roku 1683 w wierszach Charlesa Cottona. Co ciekawe, do dziś gra odbywa się na terenie miasta, właściciele sklepów zabijają na wtorek przed środą popielcową i na tę środę okna, by bite szyby nie przerywały zażartej rywalizacji. Przynależność do przeciwnych drużyn uzależniona jest od adresu zamieszkania gracza – z lewej czy prawej strony rzeki Henmore. Boisko – około 6 mil kwadratowych – rozkłada się na terenie centrum. W rozgrywkach w te dni bierze udział niemal cała społeczność miasteczka. Co roku specjalnie ręcznie szyje się piłki do gry, które są tu raczej rzucane i wyszarpywane niż kopane. Mimo więc nazwy to raczej gra w ręczną niż w nożną piłkę – jak zaznaczają uczestnicy gry.

Jakby tego było mało, ekscentryczni mieszkańcy tej okolicy

urządzają sobie w listopadzie coroczną kąpiel w błocie w Davedale Dash oddalonym od Asbourne jakieś 4 mile. Oficjalnie nazywa się to „Short Fall Race” i polega na przekroczeniu rzeki w najbardziej błotnistym miejscu.

SKĄD TEN KARNAWAŁ?

Karnawał i jego finał w zapusty, czyli ostatki, wziął się od włoskiego słowa „carnavale”, czyli rozstanie z mięsem, co w języku polskim znalazło swój odpowiednik w słowie „mięsopust” – czyli ostatnie dni karnawału. Słowo karnawał może pochodzić również od łacińskiego słowa określającego w starożytnym Rzymie łódź na kołach – ukwiecony rydwan Dionizosa, pojawiający się na rzymskich ulicach podczas hucznych obchodów powitania wiosny.

W średniowieczu z obchodów karnawałowych słynęła głównie Wenecja, a po upadku jej świetności Rzym. Sława hucznych zabaw w tym czasie rozprzestrzeniła się dość szybko na tereny Hiszpanii, Portugalii i Francji. Dziś karnawał wenecki jest ponownie największy w Europie, choć goni go świętowany, co prawda latem, karnawał w Londynie zwany od miejsca odbywania się – Notting Hill Carnival.

Autor: Elżbieta Liszkowska

Źródło: [eLondyn](#)